

WOKÓŁ TZW. KOMPLEKSU WYPĘDZENIA. UWAGI NA MARGINESIE PRACY LESŁAWA KOĆWINA*

1. Jest to ważna książka w dorobku naukowym tego znanego politologa i ekonomisty, badacza współczesnej historii polsko-niemieckich stosunków. Pozycja ważna głównie ze względu na znaczenie samego tematu pojednania polsko-niemieckiego, dokumentująca wysiłki ludzi inicjujących i prowadzących dialog Polaków i Niemców w regionie Kłodzka. Godny jest też podkreślenia upór, z jakim autor osobiście w nim uczestniczy. Koćwin z dużą skrupulatnością zgromadził nie tylko różnorodne źródła, w tym także archiwalne, różnorodną literaturę przedmiotu, ale i dokumenty osobiście tworzone w trakcie uczestnictwa w wielu inicjatywach zarówno o zasięgu międzynarodowym, jak i krajowym i lokalnym. Szczególnie jest mu bliska Ziemia Kłodzka, jego „matecznik”, który znalazł tam jako „wypędzony” z rodzinnego Lwowa¹.

Autor patrzy i analizuje współczesne stosunki polsko-niemieckie z szerszej perspektywy, polityki Polski i Republiki Federalnej Niemiec, państw, które stworzyły ramy współpracy w dwustronnych traktatach. Wie i rozumie to dobrze, że znaczenie tych dokumentów polega przede wszystkim na tym, jak ludzie wypełnią je żywą treścią różnorodnych kontaktów. Szczególnego znaczenie tej pracy dodaje fakt, że analiza obejmuje uczestniczących w nich obecnych i byłych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej, Niemców, Polaków oraz ich czeskich sąsiadów. Kontakty te – nie wiem dlaczego – nazywa zbyt uczenie „interpersonalnymi”, a przecież są to najbardziej ciepłe i serdeczne, ludzkie spotkania na rodzinnej ziemi. Przybrały one różnorodne formy dialogu. Towarzyszy im wspólna troska o zabytki kultury tej ziemi, ochronę jej przyrody, szeroko rozumianą promocję regionu. Jak się okazało, to tak niewiele, tak trudno było przełamać narosłe latami uprzedzenia, nieufność i wzajemną wrogość, jednym słowem, usunąć to wszystko, co Koćwin nazwał *kompleksem wypędzenia*. Autor uznał właśnie dialog wokół tych kwestii za wiodący w analizowanych wątkach swych studiów, od rozwiązania którego uzależnia polsko-niemieckie zbliżenie i pojednanie.

Teren badawczy obejmujący region Kotliny Kłodzkiej wydaje się trafnie zakreślony – jako reprezentatywny dla tego rodzaju studiów. Dobrze został wytypowany,

* L. K o ć w i n, *Polacy i Niemcy na Ziemi Kłodzkiej 1991-2000. Pamięć – teraźniejszość – przyszłość*, Wrocław 2002, s. 298.

¹ Szkoda, że Koćwin nie używa tego trafnego określenia, jako synonimu tzw. małej ojczyzny, czy dobrze znanego mu niemieckiego *die Heimat*. Por. M. P i l o t, *Matecznik*, („Regiony”, kwartalnik społeczno-kulturalny 1982, nr 1-3, s. 122-132.

bo posiada tzw. transgraniczną swoistość i inne wyróżniki cywilizacyjno-kulturowe regionu, w którym spotkały się trzy kultury. Nie są to bynajmniej jedyne czynniki go konstytuujące, bo widzieć je można szerzej niż tylko w geografii, przestrzeni czy w historii. Jak się wydaje, wyjątkowość Ziemi Kłodzkiej tkwi w fenomenie ludzi tworzących klimat i atmosferę otwartości dla innych, zainteresowanie i przywiązanie do przeszłości swej ziemi, a także chęć uczestniczenia w dialogu. A zatem ludzie stanowią każdorazowo o swoistości tego regionu, jak chcą socjologowie – obszaru, „którego mieszkańcy mają wykształcone, codziennie doświadczane poczucie tożsamości. Dotyczy to także regionów transgranicznych, w których obserwuje się rozwój więzi z własną grupą, wyrażający się w poczuciu »my«, z drugiej zaś strony mniejszym lub większym dystansem wobec innych grup”².

Koćwin trafnie dostrzegł, że warto w tym przedsięwzięciu uczestniczyć, a jego wyniki zarejestrować i opisać wszystkie, nawet najmniejsze inicjatywy ludzi, by uświadomić im bariery i zahamowania oraz nakreślić perspektywy dalszego rozwoju. Celem może być przecież pojednanie polsko-niemieckie, a nawet sojusz dwóch największych sąsiadów, których w przeszłości tak wiele dzieliło.

Najważniejszą przeszkodą w zbliżeniu Polaków i Niemców, swoistą zadrą, zdaniem autora monografii, pozostaje różne podejście do wielomilionowego transferu ludności niemieckiej z tych ziem do okupacyjnych stref Niemiec. Przyjęto się to nazywać „kompleksem wypędzenia”. Nie wiem, czy szczęśliwie dobrano to określenie trudnego i bolesnego zjawiska przetrzucania ludzi bez lub wbrew ich woli, wyrwania ich ze stron rodzinnych. Kompleks bowiem, jak brzmi jedno z określeń słownika języka polskiego, to „układ skojarzeń silnie zabarwionych emocjonalnie, zwykle nieświadomych, przejawiających się w różnego typu dążeniach, obawach, zahamowaniach, wpływających na nerwicowe reakcje, na zachowanie się i przyjmowanie określonej postawy wobec innych”. Ten „układ skojarzeń” powodował, że w języku niemieckim używa się pojęcia *Vertreibung* (wypędzenie), co ma wymowę jednoznacznie wrogiej postawy Niemców wobec Polaków jako sprawców tego szczególnie bolesnego aktu „wypędzenia” ich ze stron ojczystych. W języku polskim używa się pojęcia *przemieszczenia ludnościowe* – „terminu neutralnego, mającego jednak pełne odniesienie do wszystkich grup ludności wysiedlanej i przesiedlanej w czasie wojny i po jej zakończeniu. Należy bowiem dodać, iż »wypędzenia« zaczęły się nie w 1945 r., ale od początku wojny, a więc od 1939 r.”³

Koćwin oczywiście zdaje sobie sprawę z kontekstu i znaczenia tego terminu zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Jest mu ono potrzebne w narracji jako

² Por. S. L i s i e c k i, *Pogranicze polsko-niemieckie. O regionalizmie i potrzebie badań porównawczych*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje i wyzwania*, red. J. L. Baczyński, t. 2, Zielona Góra 2001, s. 47 i n.

³ Por. Z. Z i e l i Ń s k i, *Przegląd badań. Przemieszczenia ludnościowe w Europie Środkowo-wschodniej po II wojnie światowej. Próba bilansu historiograficznego*, „Dzieje Najnowsze” 1997, nr 4, s. 94.

przedmiot analizy w odniesieniu do grupy ludności niemieckiej z regionu kłodzkiego – byłych mieszkańców oraz do obecnych mieszkańców. Wśród tych ostatnich znaczna część (bądź ich następcy) zamieszkała na opuszczonych przez Niemców terenach została tu przerzucona w ramach powojennych ruchów migracyjnych jako swojego rodzaju także ofiary „wypędzenia” ze stron ojczystych, którymi były Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Właśnie te obie kategorie ludzi wyraźnie noszą wspólny znak identyfikacyjny „wypędzonych ze stron ojczystych”. Zdaniem autora mogą mieć uświadomione poczucie tożsamości. Rozumieją, co znaczy opuścić strony rodzinne, małe ojczyzny, te szczególnie miejsca, gdzie ma się „poczucie pewności i zaufania”⁴. Dopiero te elementy łącznie – zdaniem autora monografii – stanowią o swoistościach Kotliny Kłodzkiej, które podjął się przeanalizować⁵.

Nie chcę wprowadzać do krótkiego omówienia różnych wątpliwości natury terminologicznej, odczytywania kontekstów politycznych, zastanawiać się, delibrować, czy taki region, z tymi właśnie cechami, jest czymś wyjątkowym w skali kraju, czy nie. Jeśli nawet przyjąć, że przecież nie jest to wyjątkowe w skali naszych ziem zachodnich i północnych zderzenie różnych kategorii ludzkich losów, to jednak fakt, że do dialogu między nimi doszło, zasługuje na przeanalizowanie i odnotowanie. Jak się okazało, ludzi pogranicza, regionu kłodzkiego, ludzi jednakowo wyzutych ze swoich miejsc rodzinnych, pozbawionych swego dorobku, może łączyć nie tylko wspólne doświadczenie, ale i troska o przyszłość małej, regionalnej ojczyzny. Pomysł, żeby doprowadzić do zainteresowania tych ludzi losem ich regionu, może nie był niczym wyjątkowym, ale jeśli się uwzględni obrosłe mitami, uprzedzeniami, żalami wzajemne wyobrażenia o sobie Polaków i „ziomkostwa” Niemców, to wówczas można zrozumieć odwagę pomysłu. Ile trzeba było dobrej woli po obu stronach, żeby przełamać różne bariery, abstrahować od kontekstu wielkiej polityki, od tradycyjnego postrzegania się w kategoriach „kto bardziej zawinił”, rozumieć przyczynę i następstwa wojny, miejsce i rolę pokonanych i „zwycięzców” w tamtej wielkiej wojnie.

Z należnym więc uznaniem odnotować chciałbym to, co zrobił Koćwin. Jego praca jest udaną próbą spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie tego regionu nie tylko w kontekście „rozwiązywania narosłych przez lata wzajemnych obaw i lęków, uprzedzeń i stereotypów funkcjonujących w świadomości Polaków i Niemców” (s. 24). Jest to ponadto analiza koncepcji i planów transgranicznej współpracy i nakreślenie przemyślanej wizji jedności europejskiej. Nic więc dziwnego, że tak wiele miejsca poświęcił autor roli euroregionu „Glacensis” w budowie tożsamości regionu Kłodzka i określeniu jego miejsca w zjednoczonej Europie. Autor w ostatnim, piątym rozdziale pracy, nakreślił koncepcję regionu, jego strukturę i koncepcje rozwojowe w tzw. krótkim i długim horyzoncie czasowym (s. 215-256).

⁴ Por. W. Ł u k o w s k i, *Spoleczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002, s. 73.

⁵ Por. L. K o ć w i n, *op. cit.*, s. 9.

2. Odnieść się do całości wywodów zawartych w pracy Koćwina ze zrozumiałych względów nie sposób, autor dotyka bowiem wielu wątków, jak choćby bardzo odległej historii stosunków polsko-niemiecko-czeskich. Ten ostatni aspekt został potraktowany szkicowo, ale znając zapalczywość badawczą Koćwina wierzę, że uczyni go z pewnością przedmiotem swojej kolejnej pracy, na co zagadnienie z pewnością zasługuje.

Dlatego też ograniczyć się wypadnie do dwóch, ale przecież zasadniczych rozdziałów pracy. W drugim rozdziale jest zebrany opis wymiany poglądów ogłaszanych na łamach prasy regionalnej polskiej i niemieckiej wokół tzw. wspólnoty „wypędzonych” ze swych stron ojczyстых Niemców i osiadłych na ich miejscu Polaków, także „wypędzonych” z Kresów Wschodnich. Jest to więc analiza poglądów ludzi, którzy może lepiej powinni się rozumieć ze względu na podobne, tragiczne doświadczenie, opis dialogu reprezentantów dwu społeczności, zainicjowanego przez lokalną prasę w początkach lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia. Miejscowej inicjatywie patronowała paryska „Kultura”, „która ideę tę wyróżniła swoją nagrodą za pomysł i realizację programu »integracji trzech kultur«”. Jest to zarazem opis „klimatu”, jaki powstał na styku obu społeczności w wyniku wymiany korespondencji, publikacji, wystaw, organizacji spotkań, podróży, pielgrzymek itp. Koćwin założył, że do otworzenia tego złożonego obrazu dialogu potrzebna będzie spojrzenia z różnych stron. Dlatego nie mógł ograniczyć się do tradycyjnego warsztatu politologa i ekonomisty, ale wysyskał warsztat historyka, socjologa, a także psychologa. Cały czas śledzi przecież zachowania i postawy ludzi uwikłanych w konflikt etniczny, kulturowy, po części religijny. Temat ujął na tle tzw. transformacji ustrojowej, chociaż główny tok narracji obejmuje wybrane wątki kształtowania się świadomości społecznej, a szczególnie historycznej.

Autor pewnie z rozmysłem nie wchodzi w zagadnienia metodologiczne, choć wydaje mi się, że byłoby pożyteczne dla przejrzystości wywodów przywołanie choćby ogólnych definicji tego, co należy rozumieć przez świadomość społeczną, historyczną, tożsamość itp. Można dla porządku dopowiedzieć za autora, że treść pojęcia świadomości historycznej, zdaniem socjologów, tworzą przede wszystkim: „a. pamięć przeszłości, kształtująca się drogą ustnego przekazywania wiedzy o sprawach minionych przez generacje ustępujące pokoleniom wchodzącym w życie; b. świadome budowanie i utrzymywanie wiedzy o przeszłości w oparciu o gromadzenie wszelkich źródeł ilustrujących przeszłość, publikowanie ich i opracowywanie; c. zasób wiedzy historycznej związany z klasami, warstwami, kategoriami zawodowymi, ugrupowaniami regionalnymi danego narodu, podlegający zmianom w czasie i przestrzeni; d. ocena przez żyjące pokolenia własnej przeszłości, podlegająca również przeobrażeniom”⁶. Inni badacze, historycy, dodają do tych czynników jeszcze dwa inne, które jeśli nie tworzą jej, to wpływają na jej kształt: „stan więzi społecznej

⁶ Por. K. D o b r o w o l s k i, *Studia z pogranicza historii i socjologii*, Wrocław 1967, s. 38.

i oddziaływanie klimatów ideowych i kulturowych, charakterystycznych dla danej epoki⁷. Te ostatnie, jak widać z lektury pracy Koćwina, są brane pod uwagę w jego analizie, bo obejmują pojęcie tradycji rozumianej jako wszelkie dziedzictwo przeszłości⁸. Stosunek „wypędzonych” do tradycji Koćwin uczynił głównym wątkiem swojego opisu. Nie ukrywam, że te partie pracy skłaniają do dyskusji, polemik, a czasem i krytycznych uwag.

3. Dotyczyć one będą w pierwszym rzędzie tego, co zwykle się określać warstwą naukowym: charakter i zakres wyzyskanych źródeł, niektóre kwestie metodologiczne, a także sposób prezentowania przez autora niektórych szczegółowych ocen.

Wypada rozpocząć od przeglądu źródeł i literatury. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że ta część pracy prezentuje się imponująco. Dowodzi nie tylko rozległości zainteresowań autora, ale odsłania także kierunki jego poszukiwań, przy czym zakres chronologiczny źródeł, ich różnorodność może budzić podziw, choć dziś, w erze Internetu, jest to bardziej stan techniki niż efekt żmudnych poszukiwań. Rzecz zrozumiała, że przeważają źródła drukowane i współczesne, ale nie brak także wybranych zespołów z roku 1945 i to zarówno proveniencji polskiej, jak i niemieckiej. Wśród źródeł są traktaty, umowy międzynarodowe, układy, porozumienia, listy ministrów spraw zagranicznych, ale i plany strategiczne, koncepcje czy kierunki perspektywiczne rozwoju regionu, a także poszczególnych euroregionów itp. Zgromadzenie tych materiałów – nawet przy uwzględnieniu współczesnej techniki – nie było wcale rzeczą prostą, jeśli ma się wyobrażenie, jaki jest stosunek do źródła, jakie ograniczenia z dostępnością do nich itd.

Także dział „Opracowania” obejmuje kilkadziesiąt tekstów, pozycji zwartych różnojęzycznych, od archaicznych wręcz tekstów, jak J. Grabca z 1916 r. czy P. Rybickiego z 1932 r. po pozycje współczesnych autorów. Trudno nie odnotować, że ten obszerny wykaz nie omija pozycji własnych autora, których lista także jest długa, w tym we współautorstwie z B. Kobzarską-Bar. Zawsze jest tak, że można wskazać pozycje, które zostały pominięte, jak choćby przywoływane tu przeze mnie prace R. Wapińskiego, K. Dobrowolskiego, czy nie przywoływane prace A. Wolf-Powęskiej⁹ i J. J. Lipskiego¹⁰. Brak niektórych odbija się na argumentacji autora, co niekorzystnie wpłynęło na ocenę całości.

⁷ Por. R. W a p i ń s k i, *Polska i małe ojczyzny Polaków*, Wrocław 1994, s. 8.

⁸ Por. E. N o w a k o w s k a, *Wiedza historyczna a kształtowanie się świadomości regionalnej na Pomorzu Szczecińskim w latach 1945-1970*, [w:] *Świadomość historyczna Polaków. Problemy i metody badawcze*, red. J. Topolski, Łódź 1981, s. 435-471.

⁹ Por. *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań 1993.

¹⁰ J. J. L i p s k i, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Gliwice-Warszawa 1996.

Skupić się chciałbym jednak bardziej na dziale „czasopism”. Myślę, że są to teksty ogłaszane na łamach różnych czasopism, a nie same czasopisma, jak by wynikało z tytułu. Także dział „Prasa” wprawdzie bogato się prezentuje, ale nie wiadomo dlaczego wśród tytułów prasy polskiej i niemieckiej są właśnie te a nie inne, jaki klucz został zastosowany, czym autor się kierował, dokonując wyboru tylko poszczególnych numerów dzienników. Także ciekawostką może być zachowanie anonimowości w tekstach publikowanych, o który wiemy, że był to pracownik kultury, publicysta, od czasów powojennych w Kłodzku, repatriant ze Lwowa (s. 285). Czy podobnie inny interlokutor (ukrywający się pod pseudonimem S.F.) – „przewodnik, pilot wycieczek niemieckich” lub też S.M. – „historyk” (s. 286). Na te i inne pytania nie ma odpowiedzi, co może odbić się na zainteresowaniu pracą Koćwina.

Ale zarazem chciałoby się zapytać autora, dlaczego nie odnosi się do pionierów dialogu jako metody porozumiewania się zainicjowanej przez analogiczne ośrodki regionalne? Pierwszy taki znaczący przykład, którego tu brak, jeśli nie liczyć jednego tekstu z „Zakończenia” (s. 260), dotyczy Ośrodka „Pogranicze – Sztuk – Kultur – Narodów” K. Czyżewskiego (1990 r). Brak też bliższej tematycznie pracy Koćwina „Wspólnoty Kulturowej Borussia”, stowarzyszenia społecznego powstałego i działającego w Olsztynie także od 1990 r. Zarówno biblioteka „Pogranicza”, a zwłaszcza kolejne numery czasopisma „Borussia” mogłyby wnieść wiele nowych inspiracji do opisu dialogu w regionie Kłodzka. Oczywiście nie zachęcam do analiz porównawczych, ale może wówczas bardziej zasadnie brzmiałaby teza o „nowatorskim charakterze” regionu kłodzkiego w kształtowaniu świadomości europejskiej jej mieszkańców (s. 264). Wszystko to – można powiedzieć – drobiazgi, ale właśnie one decydują o wymowie całego wysiłku autora.

Jeszcze jedną kwestię warsztatową muszę poruszyć. Dotyczy publicystyki, którą uczynił autor głównym źródłem wiedzy o kształtowaniu się tożsamości regionalnej mieszkańców Kłodzkiego. Wdzięczny to materiał badawczy, choć wcale niełatwy w naukowej obróbce. Pełna subiektywnych odczuć, posługująca się uproszczonymi sądami, odwołująca się do emocji i stereotypów, od badacza publicystyka wymaga niezwykle starannego doboru, selekcji i konfrontacji z innymi rodzajami źródeł. Przy tym jest to publicystyka szczególnego rodzaju, w której biorą udział wszyscy zainteresowani regionem.

Kim są autorzy wiodących wypowiedzi, polemiści czy zwolennicy ze strony polskiej, niemieckiej i czeskiej? Z indeksu tekstów umieszczonych w dziale „Czasopisma” można ułożyć listę Autorów, która układa się pod względem ilości opublikowanych tekstów następująco: L. Koćwin (14), J. Golak (10), D. Udod (10), S. Tomkiewicz (7), E. Osowski (7), A. M. Goldmann (6), M. Żmijewski (5). Nie wiem, czy czołówka, którą ułożyłem, oddaje faktyczny udział wysiłku włożonego w dzieło zbliżenia polsko-niemieckiego. Z pewnością ci ludzie zabierali najczęściej na ten temat głos na łamach lokalnej prasy. Jeśli było inaczej, to pozostawiam do wyjaśnienia i ewentualnych polemik z moimi zestawieniami. Nieudolnie wskazuje tylko,

jak jeszcze można byłoby pokazać ludzi zasługujących na podjęcie i popularyzację dialogu.

Autor pracy – co ciekawe – nie ujawnia niczego ze swego warsztatu. Czytelnik skazany jest na domysły i własne spekulacje. Mówię w imieniu czytelników, którzy nie są obeznani w realiach kłódzkich. Wprawdzie w pracy pomieszczono indeks osobowy, ale nie zawiera on niestety wielu bliższych informacji o animatorach idei porozumienia i dialogu, dlatego bardzo trudno dokonać nawet pobieżnej charakterystyki tego swoistego źródła, jakim jest wypowiedź prasowa. Używam pojęcia *wypowiedź prasowa*, bo jak mi się wydaje, większość teksów nosi takie właśnie cechy (w formie polemicznego głosu, listu do redakcji itp.). Jeśli więc zakwalifikować te formy wypowiedzi do gatunku publicystyki, to jedynie w rozumieniu, że cechuje je aktualność, przystępność formy i chęć wpływania na kształtowanie opinii publicznej. Niestety, także nie udało mi się wyłowić opinii prasy ogólnopolskiej czy ogólnoniemieckiej w sprawie inicjatywy kłódzkich działaczy, jeśli nie liczyć cyklu reportaży B. Berdychowskiej i E. Berberyusz (s. 24).

Niewątpliwie pozostanie zasługą Koćwina, że skrupulatnie zgromadził i zarejestrował te wypowiedzi o bardzo różnym ciężarze gatunkowym. Dialog zainicjowany został na łamach miesięcznika „Ziemia Kłodzka” tekstem Marka Żmijewskiego pt. *Niebezpieczeństwo czy szansa?*, opublikowanym w końcu 1991 r. Byłyby interesujące kulisy inicjatywy samego dialogu, kto konkretnie wpadł na taki pomysł, przy jakiej okazji? Znamy tylko to, co zostało opublikowane, a przecież to nie wszystko. Szkoda, bo inicjatywa może być zaraźliwa, choć do tej pory nie widać wielu naśladowców, jeśli nie liczyć Świeradowa i Lubomierza. Dopiero tekst A. Hajnicza opublikowany w zeszycie specjalnym „Polska w Europie” w 1995 r. zawiera założenia idei dialogu pt. *Kompleks wypędzenia* – jako efekt współpracy z Ost-Akademie z Lueneburga. A zatem tekst Żmijewskiego znacznie wyprzedził inicjatywy ogólnopolskie.

W zamyśle redakcji i autora tekst opublikowany w „Ziemi Kłodzkiej” w 1991 r. miał wstrząsnąć lokalną społecznością, pobudzić do refleksji nad przeszłością kraju i regionu. Autor wskazał na winnego wszystkich zaniedbań, zakłamań i fałszów, którym miały być „komunistyczne rządy”. Do tych mitów zaliczano piastowską przeszłość „ziem odzyskanych”, przemilczanie „wypędzenia milionów niemieckich mieszkańców”, a średniowieczny pochód zachodniej cywilizacji nazywano „germańskim parciem na Wschód”. Wszystko to, zdaniem autora, miało służyć usprawiedliwieniu przestępstw i ukryciu nieudolności upadłego reżimu (s. 126). Można powiedzieć, że tak sformułowane tezy, jako modne wówczas oskarżenie upadłego systemu, musiały wywołać reakcję i to po obu stronach. Nic też dziwnego, że pierwsze wypowiedzi wokół tak sformułowanych tez uznano „za rozmijające się z prawdą o historii i ludziach” (s. 128). Początek zatem nie był zachęcający. Praktyczni Niemcy zaproponowali drogę bezpośredniej korespondencji jako najlepszą formę dialogu. Nie unikano przy tym tematyki politycznej, zwłaszcza związanej z samym wypędze-

niem. Dalsze koleje dyskursu zostały detalicznie pokazane przez autora pracy. Na tej podstawie można też powiedzieć, że nie była to wcale łatwa droga. Przyznaję, że w odbiorze te fragmenty tekstu są trudne, głównie dlatego, że są opisem zawartości publikacji prasowych, których czytelnik nie zna, a których nie sposób przecież cytować *in extenso*. Wydaje się, że należało może bardziej tę partię materiału ująć w wątki problemowe, co całość uczyniłoby bardziej przejrzystą i czytelną.

Mówiąc o sposobie ujęcia, warto także wspomnieć o podejściu Koćwina do tej różnorodnej zawartości tekstów jako swoistego źródła wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich. Publicystyka, listy, polemiki, wystąpienia i inne formy przywoływane w narracji Koćwina są traktowane z całą powagą rzetelnego źródła. Autor nie używa do nich metody krytycznej, nie dziwią go ani nie zaskakują wypowiedzane opinie i sądy. Nie mogą tego pozostawić bez komentarza. Przecież wymogiem naukowej narracji musi być krytyka źródła, rozróżnianie jego proveniencji, autorstwa, czasu powstania, wiarygodności oraz rzetelności. Prawem badacza pozostaje formułowanie uogólnionych sądów, ale zabieg ten ma wagę wiarygodności, kiedy jest to wynik konfrontacji różnych przekazów źródłowych. Inaczej opis rzeczywistości pozostaje niepełny.

Odnosząc to do konkretnych spraw, trzeba zauważyć, że materiał prasowy, jaki spożytkował Koćwin w swoich analizach, m.in. różne oceny, sugestie czy sądy dziennikarza, przyjmuje z pełnym zaufaniem. Mniej go zajmują okoliczności, w jakich tekst został napisany, gdzie opublikowany, w jakim czasopiśmie, o jakiej randze, na czyje zamówienie itp. Przy tym nie rozróżnia publicystów, równo wszystkim wierzy, niektórym nawet bezkrytycznie, jak np. w odniesieniu do K. Wójcickiego, czy A. Hajnicza, W. Pięciaka, W. Kalickiego, czy A. Krzemińskiego. Każdą wypowiedź publicystyczną, która potwierdza jego sądy, przyjmuje za dobrą monetę, sugestię czyni wręcz naukową tezę. Tak np. postąpił z tzw. kompleksem wypędzenia. Wprawdzie autor nie pisze wprost, że przejmując słownictwo strony niemieckiej, ale bezkrytyczny stosunek do wielu cytowanych przez niego tekstów dowodzi, że tak je rozumie. „Problematyka »wypędzenia« – czytamy w pracy – określana eufemistycznie po polskiej stronie terminem »wysiedlenie« lub »przesiedlenie« w stosunku do Niemców, zaś własnych obywateli »repatriacji«, do 1990 r. pozostawała w Polsce tabu” (s. 90).

W innym miejscu Koćwin przyjmuje ocenę polskiej historiografii rozumianej jako „krótki kurs”, w którym podobno „nie było prawie miejsca na wysiedlenie ludności niemieckiej” (s. 89). Zgadza się z oceną, że „świadomie tworzyła bariery” utrudniające dziś porozumienie z Niemcami.

Czy można takie tezy pozostawić bez komentarza? Czy nie należałoby się chwilę nad tymi ocenami zastanowić, zwłaszcza nad fragmentem oceny polskiej historiografii okresu Polski Ludowej, kiedy obowiązywał wykład *Krótkiego kursu WKP(b)*?

Moim zdaniem jest to ocena tak jawnie tendencyjna, preparowana i formułowana na użytek politycznego rozrachunku z PRL, jak kiedyś obowiązujący „krótki kurs”. Trzeba mieć wiele złej woli albo kierować się politycznymi uprzedzeniami, aby nie dostrzegać choćby zróżnicowanych poglądów historyków na kwestię niemiecką. Już po odrzuceniu „krótkiego kursu”, po 1956 r., daleka było do monolitu poglądów¹¹. Wypada zauważyć, że wielu historyków w tych czasach podejmowało w dobrej wierze karkołomne próby analizy m.in. problemu transferu ludności niemieckiej z Polski. Ukazywano całokształt złożoności tego procesu. Mogę powiedzieć o pracach K. Kersten, T. Szaroty czy wreszcie S. Banasiaka, który swojej pracy nie opublikował w ogóle. Dostrzegano nie tylko złożoność transferu Niemców z Polski, ale i jego tragiczne następstwa, analizowano różne etapy tej trudnej akcji, jaką został obarczony wyniszczony kraj. Mogę powiedzieć, że wyniki także moich studiów nad tzw. dzikim wypędzaniem Niemców z terenów tzw. dolnośląskich powiatów nadgranicznych, przeznaczonych na osadnictwo wojskowe, na podstawie źródeł wojskowych, są przykładem, że także w tamtych czasach można było coś interesującego na ten temat napisać, choć nie zawsze opublikować. Zauważył to J. Prokop¹². Mogę się pochwalić, że tzw. ingerencja w publikacji mojej pracy doktorskiej z 1966 r. objęła aż 149 miejsc!!! A więc nie było żadnej zmywy milczenia wokół kwestii wysiedlenia Niemców. Można się było co najwyżej liczyć z różnymi restrykcjami cenzorskimi, problemami z udostępnianiem źródeł itp. Tematyki nikt nie chował pod płótno, bo była istotna także z punktu widzenia ówczesnych racji politycznych i polemik z tzw. zachodnioniemieckim rewizjonizmem. Istniał powszechny konsensus społeczny od komunistów po katolików, że Polsce należy się rekompensata za ziemie utracone na Wschodzie, a decyzje o przesiedleniu ludności niemieckiej miały pełne społeczne poparcie.

Potwierdza to także Koćwin, ale zarazem dodaje, że używany w Polsce termin *wysiedlenie* był podyktowany względami propagandowo-ideologicznymi, manipulacją polityczną, która „nie pozwalała na skojarzenie, że kwestię wypędzeń można byłoby odnieść także do polskich Kresów Wschodnich” (s. 90). Muszę przyznać, że te fragmenty upolityczniania kwestii analizowanych przez autora są słabością pracy. Nie ma przecież dziś potrzeby posługiwania się dla uzasadnienia naukowych tez względami propagandowymi. Nauka rządzi się przecież swoimi prawami, używa zarówno języka, jak i argumentacji rzeczowych, logicznych, a nie politycznych, ideologicznych czy innych. Poza tym badacz zajmujący się tą złożoną tematyką musi zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli podejmuje temat tzw. moralnego rozliczenia z przeszłością – musi brać pod uwagę nie sentymenty, nastroje chwili, emocje, ale racje i interesy. Kiedy podejmujemy analizę polityki państwa wobec kwestii powo-

¹¹ Por. P. H u e b n e r, *Nauki społeczne i humanistyka – mechanizmy zniewolenia*, [w:] *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska i J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 276-306.

¹² Por. J. P r o k o p, *Tematy i refleksje. Wysiedlenia do Reichu. Pamięć polska i pamięć niemiecka*, „Znak” 1996, nr 12, s. 99-114.

jennych Niemiec, musimy pamiętać, że dotykamy najbardziej złożonych spraw, których proste formuły nie wyjaśnią ani nie przybliżą do prawdy. Trudno pisać, że w polskim piśmiennictwie naukowym używano eufemizmów „wypędzenia” jedynie z racji politycznych. Trudno także się zgodzić z tezą Koćwina, że politykę „deportacji ludności polskiej i niemieckiej” dyktowali i kierowali nią sowioci (s. 92). Taki pogląd nie ma pokrycia w faktach. Sowoci nie byli tak wszechmocni, jak można sądzić po ich zachowaniu na terenach Polski i innych „wyzwolonych” krajów. Zapisują to na karb niefrasobliwości badawczej Koćwina, wpływu źródła prasowego, wreszcie temperamentu publicystycznego, którego trudno autorowi odmówić.

Precyzja słowa w formułowaniu tez naukowych czasami budzić musi zastrzeżenia (por. s. 92 na temat pogardliwego rozumienia „wypędzenia”). Koćwin nie odwołuje się do poważnego dorobku polskiej historiografii w kwestii stosunków polsko-niemieckich, nie analizuje jej wyników, nie przywołuje faktów i okoliczności, w których dokonywał się transfer ludności niemieckiej. Mogę przywołać dziś najbardziej kompetentne w tych kwestiach nazwiska K. Kersten, P. Madajczyka, B. Nitschke czy Z. Zielińskiego. Pamięć polska tej olbrzymiej akcji jest inna, a inna jest niemiecka. Czy możliwe jest dziś rozliczenie się z tej wielkiej akcji, która objęła miliony ludzi? U jej podstaw leży przecież zarówno krzywda wyrządzona Niemcom, jak i krzywda wyrządzona Polakom przez Niemców i Rosjan. Każdy z nas wie, że licytacja „na krzywdy” nie prowadzi do niczego. Ale czy pomoże w zrozumieniu się obu zwaśnionych narodów? Być może nie zaszkodzi.

Jestem jednym z wielu setek tysięcy Polaków, których Sowoci skrzywdzili. Kiedy wracaliśmy z syberyjskiej tułaczki na tzw. ziemie odzyskane, zderzyliśmy się z Niemcami. Żyliśmy z nimi przeszło rok pod wspólnym dachem. Do dziś pamiętam smak zupy mlecznej, którą gotowała nasza niemiecka gospodyni. Pamiętam, jak wywożono „naszych” Niemców na punkt zborny, jak współczuliśmy im, bo rozumieliśmy, co znaczy opuszczać strony ojczyste, porzucić dobytek pokoleń i jechać w nieznaną. Naszej krzywdy nie da się naprawić krzywdą Niemców.

Zawsze musi paść pytanie, dlaczego do tego musiało dojść, kto jest temu winien, że ludzi wyrzuca się z ich domostw? Jestem gotów prosić dziś Niemców o przebaczenie krzywd, jakie wyrządzili im moi rodacy. Mam w oczach te wydarzenia. Słyszę krzyki dziewcząt i kobiet gwałconych przez rozpasane żołdactwo. I tyle, i nic więcej nie mogę tu zrobić jako Polak i chrześcijanin. To samo zrobiłem, kiedy w tym roku po blisko pół wieku od naszej deportacji odwiedziłem swoje strony rodzinne, zobaczyłem pole i miejsce, gdzie stał mój dom rodzinny. Wybaczyłem moim przodkom. Chcę z nimi prowadzić dialog. Byłoby mi przyjemniej i lżej na duszy, gdyby mi powiedzieli „przepraszamy”.

Ale jako badacz muszę kierować się innymi przesłankami. Jestem zainteresowany, by prawdziwie, rzetelnie przedstawić dialog Polaków i Niemców. Zgodnie z tym, co sugerował przed laty J. J. Lipski, „powiedzieć sobie wszystko, pod warunkiem, że każdy będzie mówił o winach własnych. Bez tego ciężar przeszłości nie

pozwole nam wyjść we wspólną przyszłość” (s. 89-90). Ja z tekstu Koćwina nie wyczytałem tej maksymy. Niemieccy rozmówcy czekają na polską ekspiację za ich „wypędzenie”. Nie chcą mówić o przesłankach naszego „wypędzenia”, które zaczęło się 23 sierpnia 1939 r. kolejnym rozbiorem Polski. Mówmy więc każdy o własnych winach, albo zostawmy wielką historię naszych wspólnych grzechów historykom. Oni to najlepiej, jak umieją rozstrzygną. W imię rzetelnej prawdy.

Polacy i Niemcy, dawni i dzisiejsi mieszkańcy regionu kłodzkiego mają wiele do zrobienia wspólnie. Profesor Lesław Koćwin z dużą skrupulatnością odnotował ten wysiłek. Jego książka jest lekturą bardzo pouczającą, z której można wiele wyczytać, jak trzeba przełamywać nieufność i wrogość, cierpliwie budując mosty zbliżenia i pojednania między naszymi narodami, członkami wspólnej, zjednoczonej Europy „małych i dużych ojczyzn”.

Bronisław Pasierb

Bronisław Pasierb, „wypędzony”, sybirak, historyk, prof. zw. dr hab., autor jednej z pierwszych prac o przemieszczeniu ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944-1947. Por. *Kwartalnik Historyczny „Sobótka”* 1964, nr 3-4.

Wrocław, 5 listopada 2002 r.